

ZBURZENIE JEROZOLIMY.

Skonał Jozyas, skonała z nim cnota,
Wiara się w nierząd, cześć w hańbę zmieniała;
Sięgnęli nieba i padli wśród błota,
A złość ich trądem zbrodni owrzedziła.

Dwa razy brzmiały dla nich słowa wieszczce,
Dwa razy wrogi kraj judzki załali,
A Bóg wszechmocny przebaczył im jeszcze,
Wstać im pozwolił—oni z hańbą wstali!

Trzech królów siadło na tronie Judei,
Trzech królów słabych, bez wiary, bez cnoty;
Każdy żył marnie, każdy padł z kolei,
I wniósł następcy spuściznę sromoty.

Czwarty Sedekiasz ujął rządu wodze:
Słaby jak inni, jak inni skalany,
Wstąpił w tor złości, szedł po zbrodni drodze,
I jadłem swoim zjatrzył ludu rany.

Wtedy Jeremiasz przyszedł po raz trzeci,
I zabrzmiał strasznym gniewu oburzeniem;
On wpiérw przestrożę niósł dla słabych dzieci,
Dziś groził śmiercią, hańbą i zniszczeniem.

„Gdzie Bóg twój?“, wołał „o niewdzięczne plemię,
Bóg, który wzniosł cię nad wszystkie narody;
Który twym ojcom dał tę piękną ziemię,
I bujne pola, i wspaniałe grody?“

„Gdzie Bóg twój, królu, co krwi nieskalanój
Rodu Dawida wzniosł tron okazały?
Na którym z tylu pokoleń wybrany
Szczep ojców twoich, zabłysł światłem chwały?“

„Gdzie Bóg wasz, ludy, gdzie Bóg wasz, kapłany,
Który świat stworzył i słońce co świeci,
Który w swym blasku chwały niezrównany,
Wyrwał was z błota i kochał jak dzieci?”

„Bóg wasz:—zdźbło piasku, garść prochu zbutwiała;
Bóg wasz:—kłęb dymu, pęk liści, snop trawy,
Bóg wasz:—to drewno, kruszec albo skała,
Zwierz, ziemia, robak, lub też gad plugawy.”

„Hańba ci, hańba, o rodzie szalony,
Cześć grzebać w błocie, boćd mieścić w kamieniu,
Dym marny święcić, zwierzom bić pokłony,
I widzieć Stwórcę w nikczemnym stworzeniu!”

„Hańba ci, hańba, o tłuszczo złowroga!
Nieba nie sięgniesz, chcesz zbrodnią mieć w niebie;
Sama nikczemna, chcesz znikczemnić Boga,
By skalanego uniżyć do siebie!”

„Drżj Judo! czas już, by z haniebnych czynów
Wzrósł owoc kary na gruzach zniszczenia,
I krwią zwilżony dla przykładu synów,
Zakwitł wśród mieczów, dojrzał wśród płomienia.”

„Drżj Judo! Bóg rzekł: wyniszczyć tę ziemię,
Która mą ziemią przez tyle lat była;
Przeklą te ludy, wytrąć to plemię,
Gdzie się cześć moja w sprosnej czci zhańbiła.”

„Drżj Judo! zginiesz—wróg ciebie zaleje
Fala orężów i morzem płomieni,
I lew pogromczy porzuci Chaldeję,
I kraj rozkoszy w pustynię zamieni.”

„I twierdze padną, i miasta, i mury,
I znikną ptaki, i zwiędnie liść w lesie;
Gad tylko z gliszców wypełźnie ponury,
I robak z trupów waszych się podniesie.”

„Słyszycie szum fal—jak piętrzą się morza,
Słyszycie trzask drzew—jak palą się miasta?
Na was to, na was, bałwan wstaje z łoża,
Na was to, na was, płomień zguby wzrasta!

„Słyszycie grzmot chmur—jak huczy donośnie,
Słyszycie ryk lwa—jak z echem gór płynie?

Na was to, na was, burza zniszczeń rośnie,
Na was to, na was, lew rzuca pustynie!“

Mówił wciąż prorok; a jak nurt spieniony,
Jak trzask pożaru, szum fal, świst płomieni,
Jak hurkot groma, jak lwa ryk szalony
Grzmiał wieszczem słowem głos jego w przestrzeni.

A gdy już skończył, rozległ się dokoła
Chór złorzeczenia z okrzykiem szaleństwa;
I tłum nikczemny wzniosł zhańbione czoła,
Zaszemrał głucho, i parskł w śmiech szyderstwa:

„Szalony człeku!—krzyknie lud zuchwały—
Ten mur zbyt silny, zbyt twarda ta skała,
Ten most zbyt ciężki, zbyt grube te wały,
By ręka wrogów pokruszyć je miała.“

, Gród nasz stać będzie, jak od wieków stoi,
Miecz go nie dotknie, płomień go nie strawi;
Żadna moc naszych nie sięgnie podwoi,
Żaden strach ludów naszych nie znieśliwi.“

„Ty drżysz nikczemnie, ciebie mara łodzi,
Mami widziadło, bojaźń i szaleństwo;
Przejęty trwogą, chcesz trwogę wlać w ludzi,
Wybladły strachem, chcesz w strach zmienić męztwo.“

„Wiédz jednak, jaka otchłań nas oddziela:
Ty gniesz się słaby—my siłą jaśniejemy;
Ciebie strach hańbi—nas męztwo ośmiela;
Tyś padł—my wzrosli; ty drżysz—my się śmiejem!“

„Ty zniewieściały truchlejesz tajemnie,
Ty mocy w Bogu, siły szukasz w niebie;
My łaski Boga nie żebrzem nikczemnie:
Sobą potężni—wielbim tylko siebie.“

* * *

Mijają doby, godziny wciąż płyną:
To brzask się rodzi, to powstają cienie,
I z dobą każdą, i z każdą godziną,
Groźby proroka zbliża się spełnienie.

Każdy prąd wiatru strach w swym szumie niesie,
Każdy głos tworu strach w swym dźwięku płodzi;
Strach huczy z falą, drży z liściem po lesie,
Splata się z echem, z grzmotem chmur się rodzi.

Strach płynie wszędzie z obawą tajemną,
Strachem przejęty zwierz w bory się chroni;
I gad straszliwy pełźnie w grocie ciemną,
I potwór morski zagłębia się w toni.

Strach z słońcem wschodzi, strach z mrokiem się szerzy,
Z hałasem rośnie, skupia się z milczeniem;
Wszystko drży strachem—a człowiek nie wierzy,
Szczęsny, wesoły, brzmi rozkoszy pieniem!...

Jemu się wiara marzeniem wydaje,
W nim hańba cnotę, złość czucie zwycięża;
I czas nadchodzi, w którym wyżej staje
Instykt zwierzęcia, od rozumu męża!

I czas nadchodzi, w którym wola Boga
Straszne przyszłości spełni przeznaczenie,
W którym z rozkoszy wyrodi się trwoga,
W którym z potęgi wyrośnie zniszczenie!

I przyszła chwila: a w całej Judei
Pogromczym mieczem zabrzękli mściciele,
I wielki władca potężnej Chaldei,
Groźbę w czyn zmienił, w jęk śmierci wesele.

A ród Jakóba, jak ów mąż szalony,
Co nad przepaścią w sennych legł marzeniach,
Powstaje nagle, chwieje się strwożony,
I ginie w czarnej otchłani przestrzeniach.

Łza—tarczą jego; pociskiem—błaganie;
Mieczem—krzyk żalu; rozpacz—siłą dłoni;
On nawet z męztwem upaść nie jest w stanie,
Bo walczy hańbą, sromotą się broni.

Żebrze litości, przebaczenia prosi,
Guie słabe karki, blade chyli czoła,
I jęczy trwogą, i łzą ziemię rosi:
On żyć nie umiał—on umrzeć nie zdoła!

O straszna, straszna godzina zniszczenia!
Pada ród cały, całe plemię ginie,
Cała Judea krwią się rozczzerwienia,
Krew w piaskach krzepnie, krew rzekami płynie.
W morzu krwi staje gród z wieków wspaniały:
Ni wielkość siły, ni nędza słabości,
Ni matka, dziecię, ni starzec zgrzybiały
Wyżebrać sobie nie mogą litości!

* * *

I noc nadchodzi, a wśród nocy cieni
 Błyska punkt mały na czarnej oponie,
 I świeci zdala, jak gwiazda w przestrzeni,
 I niby gwiazda wśród warstwy chmur tonie,

Wnet za nim drugie światełko wyrasta,
 I trzecie, czwarte mrok nocy przebija;
 I sto światełek zabłysło wśród miasta,
 I sto płomieni w cieniach się rozwija.

I każdy płomień podnosi się w górę,
 Kręci się, wiję, migocze, czerwieni:
 Raz w siebie wchodzi, raz wystrzela w chmurę,
 Znowu pryska w koło tysiącem promieni.
 I w krocich ramion płynie fal miliony,
 I rosną fale, i huczą donośnie;
 Świszczą płomienie, grzmi żywioł szalony,
 I morze ognia w straszny pożar rośnie!

Znika cień nocy z posępną powłoką,
 Jaskrawym prątkiem okala się chmura;
 I gdzie myśl sięgnie, gdzie dostrzeli oko,
 Wszędzie w żar łuny lśni złota purpura.

I zwolna z cieniów powstał blask czerwony,
 Blask, który nędzę i cierpienia płodzi,
 Blask, który niesie w sobie łez miliony,
 Z którym śmierć rośnie, z którym jęk się rodzi.

A razem z blaskiem zawyło straszliwie
 Tysiące głosów w krzyk zgrozy, szaleństwa;
 I tysiąc jęków dziko, przeraźliwie,
 Okropnym chórem zagrzmiało przekleństwa.

Trzasnęły mury, wieże się zachwiały,
 A z gmachów nowe wytrysły płomienie;
 I ogrom ognia potężny, wspaniały,
 Wzniósł się poważnie pod niebiosa sklepienie.

I pożar straszny wzbijał się do góry,
 I wzrastał wkoło pomrok dymu ciemny,
 I z siwych kłębow rozlewał się chmury,
 I nikł powoli w przestrzeni tajemnej.

A jak wśród burzy załśni niebo blaskiem
 I grom wyleci z chmur posępnych łona;
 Tak w kłębach dymu z przeraźliwym traskiem,
 Runęły mury grodu Salomona.

I krocie iskier do góry wytrysło,
A obłok dymu skrył wszystko swym cieniem;
Lecz wkrótce w dymie nowe światło błysło,
I nowym ogień wystrzelił płomieniem;

Nowy gwar zawrzał, nowe krzyki wzrosły,
Nowy błysk ciemnię rozświecił z kolei,
Nowe się jęki z płomieni podniosły,
I nowy pożar zalał gród Judei!

Ogniul kto ciebie pojmie i określi,
Kto marność zbada, kto wielkość ostawi,
Potęgi słońca czyje sięgną myśli,
Czyż rozum w drobnej iskieerce się strawi?

Ogniul tyś wielki i nikczemny razem!
Przed chwilą czczony, stajesz się przeklętym;
Siłą zniszczenia—tyś piekła obrazem,
Potęgą życia—darem niebios świętym!

Ty plag tysiące niesiesz w iskrze małej,
Ty z szumem wiatru w straszny pożar płyniesz;
A gdy się zdaje że świat strawisz cały,
Kropłą wilgoci znów w iskieerce giniesz!

Męczarnią śmierci wyrastasz z płomienia,
Rozkoszą życia sptywasz w blasku z nieba;
Ogniul obrazie łaski i zniszczenia,
Ciebie i wielbić, i potępiać trzeba.

* * *

Przygasły światła, zniknął dym w przestrzeni,
Ustały krzyki, gwar się w ciszę zmienił;
I wyjrzał księżyc z chmur posępnych cieni
I blade światło nocy rozpromienił.

A tam, gdzie piękny gród wznosił swe mury,
Gdzie brzmiał śmiech szczęścia i wesela pienie,
Z kopconych zgliszczów został gruz ponury,
Trupy, krew skrzepła, i głuche milezenie.

Tylko gdzieniegdzie posępny, czerwony,
Wyrośł płomyzek na gmachów ruinie:
Podniósł się, błysnął, zachwiał w różne strony
I znikł wśród gruzu w rozwartą szczelinie.

Tylko gdzieniegdzie, przy belce, przy murze,
Siny dym srebrnym wystrzelił promykiem,

I rosnąc zwolna fałdował się w górze,
I rzedniał lekkim rozwiany wietrzykiem.

Czasem iskierka z popiołów trysnęła,
Czasem coś zdala w gruzach zatrzeszczało;
I znów zmiłkł turkot, znów iskra zniknęła,
I znów się głuche milczenie rozlało.

I zwolna w górze pod niebios sklepieniem,
Zaszeleściło ptasich piór tysiące:
I chmara kruków zakryła swym cieniem,
Nocnego światła promienie mdlejące.

I nad śmiertelnym zniszczenia padołem,
Złowieszcze płastwo w gromady się skupia,
I w długich skrętach płynie czarném kołem
Tam, gdzie je wabi zgnilizny woń trupia.

A na opoce, pośród gruzów stosu,
Siedzi potomek zgasłego narodu,
I płacze braci nieszczęsnego losu,
I płacze ojców wspaniałego grodu.

Ten cień przeszłości — to Jeremiasz stary,
Co całe życie brzmiał słowem zbawienia;
A dziś, gdy grzesznym nieść nie może wiary,
Trupom przynajmniej niesie łzę cierpienia.

„O Jeruzalem! ojców moich grodzie,
Cóżo Syonu, chwało Salomona!
O wielki, święty Jakóba narodzie,
Gdzie jest cześć twoja, gdzie twoja obrona?“

„Próżno cię szukam strapiony dokoła,
Próżno nad tobą boleję i płaczę;
Próżno myśl moja z rozpaczą cię woła,
O Jeruzalem, już cię nie zobaczę!“

Rzekł, trzasły mury, i błysły płomienie,
I chmara kruków wzbiła się wysoko;
I znów się głuche rozlało milczenie,
A on samotny podumał głęboko:

„Corko Syonu! zaparłaś się cnoty,
Przed czcią bałwanów ugięłaś kolana,

I wstał z ołtarzy świętych cielec złoty,
I połysk kruszczu przyemił chwałę Pana.“

„Sromota z ojców spłynęła na synów:
Wykwitł trąd złości z nieczystego łona,
A pośród hańby niegodziwych czynów,
Runęłaś własną sromotą strawiona.“

„O Jeruzalem! ni obronne wały,
Ni Bogi cudze, ni siła ramienia,
Ni moc, ni oręż, wznieść cię nie zdołali:
Bóg chciał—i padłaś, wśród gruzów zniszczenia!“

Rzekł, spuścił głowę, i załamał dłonie,
I jęk tłumiony skończył w piersi skrycie,
I ból okropny zawrzał w spiekłym łonie,
I łzy po twarzy spłynęły obficie.

„O Jeruzalem! już twoje kapłany
Nie mogą świętej nieść Bogu ofiary;
Brzmi krzykiem żalu lud z ludów wybrany,
Wala się w prochu przybytek twój wiary.“

„Biędna sieroto, opuszczone dziecię!
Ty łzami zrosisz stopy obcych ludzi,
Ty płacz rozniesiesz po obszernym świecie,
A żadna łezka litości nie wzbudzi!“

„Zdarto twe szaty, o córko Syonu!
Sława twa w gruzach, cześć twoja w popiele;
Śmiech twój się zmienił w bolesny jęk zgonu,
Łaska w przekleństwo, w płacz zgrozy wesele.“

„Padły twe gmachy, runęły two mury,
Wymarli męże, znikły pokolenia
Świętego grodu. O zgłiszczu ponury,
Stoisz jak szkielet w pośrodku zniszczenia!“

„Pałace twoje—mieszkanie puchaczy;
Świątynie—gadów; gmachy—żmij siedliskiem;
Każda krwi kropla gruz twój hańbą znaczy,
Tys zgrozą swoim, wrogom pośmiewiskiem!“

„O Jeruzalem, chwała Salomona!
Wzrost twój był szczytnym, straszna twa zagłada;
Powstałaś święta, runęłaś zhańbiona.
O Jeruzalem, biada tobie, biada!“

Zapłakał starzec, a przy nim ponuro
Trzasnęły mury, błysnęły płomienie;
I blady księżyc ukrył się za chmurą,
I smutne nocy rozlały się cienie.

I chmura ptastwa, z przeraźliwym głosem,
W czarnej do trupów spłynęła gromadzie;
I świerszcz samotny pod kamieni stosem,
Żałośnie krwawej zanucił biesiadzie.

Brzmiał gwar złowieszczy zniszczeniem wokoło,
I budził echa ponure z kolei;
A starzec zamilkł, skrył w dłonie swe czoło,
I płakał biedny nad zgubą Judeil....

Pisałem w Radoszewicach,
dnia 19 marca 1851 r.

Ludwik Niemojowski.

